GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 22. Warszawa, 4 Grudzień 1938 r. Rok XXX

Ostry wiatr zawiał...

Sejm i Senat zwołano na 28-go listopada na sesję nadzwyczajną dla wyboru marszałków i uchwalenia regulaminu Oblicze tych ciał jest znane, ozonowo - narodowe, i niespodzianek ze strony posłów nie będzie. Elementy „niepewne" nie przeszły przez ucho igielne, chociaż w 1935 r. kilku z tego właśnie bractwa otrzymało nominację z rąk p. Prezydenta.

W Sejmie i Senacie zasiadają wszyscy ministrowie z wyjątkiem p. Poniatowskiego i generała Kasprzyckiego.

Jaki kurs wezmą Izby Ustawodawcze, co będzie dla nich najważniejsze? W Europie wieją gwałtowne wiatry totalistyczne; przed Hitlerem pada na kolana cały świat kapitalistyczny, ze strachu przed własnymi obywatelami.

Polsce totalistyczne powietrze nie wyjdzie na zdrowie, nie ma dla dyktatury podkładu, nie ma, jak to dobrze określił min. Kwiatkowski, „klimatu". Chłopi i robotnicy to najlojalniejsi obywatele państwa, gorąco miłujący swój kraj, gotowi stanąć w jego obronie, w każdej potrzebie.

W Polsce ludność żyje na b. niskim poziomie; walka o lepsze możliwości życia, o chleb dla dzieci, o szkołę dobrze zorganizowaną, o opiekę społeczną, o higienę pracy są wprost nakazem leżącym w interesie państwa, jego wielkości i potęgi.

Dekrety, które ogłoszono przed rozpoczęciem prac Sejmu i Senatu mogłyby nasunąć przypuszczenie, że rząd nie miałby zaufania, że mogłyby się spotkać z oporem.

Dekrety: prasowy, o bezpieczeństwie państwa, mają zabezpieczyć interesy państwa przed nielojalnymi obywatelami, którzyby chcieli świadomie działać na szkodę Polski. Szkodnikom trzeba i należy odebrać możliwości działania dla własnej korzyści, czy jednak dekret ich dosięgnie, czy zdoła uchwycić wielu, którzy zasługują na kary i to surowe kary. Mamy na myśli **kartelowców,** podnoszących ceny na artykuły pierwszej potrzeby, zamykających fabryki, pozbawiających pracy tysiące ludzi.

Przemoc nie jest najlepszym sprzymierzeńcem w rządzeniu, chyba, że nie myśli się o przyszłości i wychodzi z założenia: „byle do wiosny". Nie można mówić o zjednoczeniu, odbierając równocześnie obywatelom „powietrze", konieczne do oddychania.

P.P.S. ze spokojem przyjmuje „powiew ostrego powietrza". Zdajemy sobie sprawę jakie zadania stoją przed klasą pracującą w tych ciężkich naprawdę czasach, kiedy w świecie całym wre, jak w kotle i nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy może nastąpić wybuch. Trzeba będzie zdać egzamin, na kim spoczywa faktycznie możliwość sprostania tym wielkim zadaniom. Nie jeden taki egzamin łącznie z rokiem 1920 zdała Polska Partia Socjalistyczna.

Dekrety to „ostry wiatr", ale „na wietrze" owocnie pracować dla Państwa nie można.

Opieka społeczna dla wszystkich

Zadania samorządu są bardzo rozległe i bardzo różnorodne i obejmują cały szereg zagadnień.

Obowiązki samorządu wynikłe z naszego ustawodawstwa są następujące:

a) opieka społeczna,
b) szkolnictwo,
c) opieka nad zdrowotnością mieszkańców.

Opieka społeczna jest jak widzimy obowiązkiem ustawowym samorządu. Ustawa nie określa rozmiaru jakościowego i ilościowego opieki społecznej, daje tylko wskazania natury ogólnej.

Rozmiar i sposób jej udzielania zależy od uznania władz samorządu miejskiego.

Im lepsza opieka społeczna, im lepiej zaspakaja potrzeby ludności, przedewszystkiem bezrobotnej a także pracującej, tym lepiej samorząd spełnia swoje zadania.

Obywatel, mieszkaniec miasta **ma prawo** żądania od samorządu opieki społecznej, gdyż jest ona obowiązkiem społecznym samorządu wynikłym z ustawy.

Opieka społeczna to zupełnie co innego niż filantropia i dobroczynność.

Bo dobroczynność to akt łaski i tak zwanego „dobrego serca", poniżający często godność człowieka, bez względu na to kto ten akt łaski spełnia.

Zasadnicza różnica między dobroczynnością a opieką społeczną polega również na tym, że opieka społeczna powinna czerpać swoje dochody na pokrycie wydatków z podatków, które płacą mieszkańcy miasta, a filantropia czerpie swe środki z prywatnych źródeł zależnych od dobrej woli dającego.

Dlatego też nie chcemy i nie uznajemy zbiórek ulicznych „na najbiedniejszych" lub bezpłatnego rozdzielania osławionych „zupek".

O KOGO POWINNA SIĘ TROSZCZYĆ OPIEKA SPOŁECZNA

a) dziecko, b) matka, c) starcy, d) niezdolni do pracy.

FORMA OPIEKI SPOŁECZNEJ

może mieć charakter świadczenia w naturze lub w gotówce.

Świadczenia w naturze to np. dokarmianie dzieci w szkołach, wyprawki dla niemowląt, domy wychowawcze dla dzieci, kolonie letnie dla dzieci, domy dla matek, przytułki dla starców i t. d.

Forma pieniężna polega na wypłacaniu zasiłków.

Która z tym form jest właściwa, trudno określić. Obydwie mogą prowadzić do celu, jeżeli są odpowiednio użyte, w odpowiedniej wysokości i dobrze kontrolowane.

Na ogół forma świadczeń rzeczowych lepiej spełnia swe zadania.

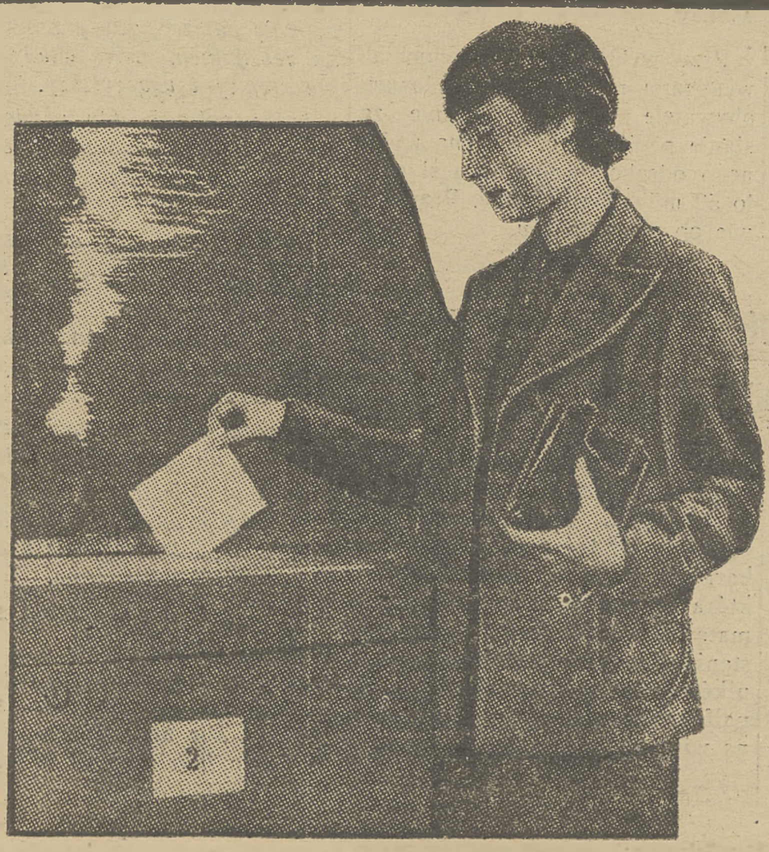
ODBIUROKRATYZOWAĆ OPIEKĘ SPOŁECZNĄ

Opieka społeczna nie może być zbiurokratyzowana i nie może polegać na odrabianiu urzędowych „kawałków". Wykonywanie jej nie powinno być oddane wyłącznie w ręce biurokracji miejskiej, ale musi również podlegać kontroli czynnika obywatelskiego, niezależnie od kontroli ogólnej, wykonywanej przez Rady Miejskie.

Takim czynnikiem kontroli obywatelskiej są np. opiekunowie społeczni.

Opieka społeczna o ile ma być prawdziwą opieką, dla dzieci, matek, starców, nie może ich traktować jak uciążliwych natrętów, ale jak ludzi którym należy podać pomocną dłoń w imię obowiązku społecznego.

Stefania Krygierowa.



Oryginalne metody agitacji

W wielu miastach Polski staną niedługo obywatele i obywatelki przy urnach wyborczych, żeby glo sami swoimi zadecydować, kto ma rządzić miastem. Droga do zwycięstwa nie jest łatwą dla nas socjalistów. Nie mamy pieniędzy, nie mamy sal, które trzeba drogo opłacać, gdzie można by pomieścić większą ilość osób, pozostaje, praca, poświęcenie i zapał. Jest to kapitał poważny, byle tylko skrzydła nie opadły i dotrwać do końca.

Pragnę zaznajomić towarzyszki z metodami naszej pracy na terenie Żyrardowa, która dała doskonałe wyniki. Przez cały okres wyborczy zwołaliśmy jeden wiec, cała praca obracała się koło pracy w domach. Podzieliliśmy miasto na małe bloki, po kilka domów i możemy bez przesady powiedzieć, że nasze niewiasty obeszły wszystkie mieszkania, w wielu domach były zebrania wyborców i wyborczyń. Ludzie chętnie oddawali mieszkania na takie małe spotkania. Odnieśliśmy korzyści duże, bo poznaliśmy wiele osób przez osobiste zetknięcie się z nimi i wymianę zdań, dawaliśmy im naszą prasę i zyskaliśmy później prenumeratorów i czytelników. Taka agitacja domowa jest łatwiejszą w miastach mniejszych, ale można spróbować i w wielkich, bo przecież miasto podzielone jest na okręgi i obwody, więc każdy okręg jest jak miasto o 30 — 40 tysiącach mieszkańców, więc można przy dobrej technice obejść wszystkie mieszkania i zostawić druki.

Do takiej agitacji nadają się znakomicie kobiety, młode dziewczęta chętnie uczestniczą w tej pracy. Ponieważ nasza próba przed kilkoma laty dała dobre wyniki, polecamy ją do wykonania naszym towarzyszkom, gdyby spotkały się nawet z wrogim nastawieniem w niejednym mieszkaniu, bo tak było i w Żyrardowie.

Agnieszka Tomaszewska.

Tydzień walki z rakiem



MARIA SKŁODOWSKA - CURIE

Cały kulturalny świat wziął udział w organizowaniu międzynarodowego tygodnia walki z rakiem (w ostatnim tygodniu listopada).

Straszliwa ta plaga ludzkości — rak, dzięki genialnemu odkryciu rady, dokonanemu przez wielką naszą rodaczkę Marię Curii-Skłodowską i jej męża Piotra Curie przed czterdziestoma laty — straciła na swej mocy. Rad okazał się cudownym środkiem leczniczym, który zastosowany we właściwym czasie, to znaczy przy pierwszych objawach groźnej choroby, umożliwia uratowanie chorego przed niechybną śmiercią w męczarniach i wielu wypadkach gwarantuje całkowite uleczenie.

We wszystkich krajach kulturalnych odbywały się obchody ku czci genialnych wynalazców, zbiórki publiczne na walkę z rakiem, propaganda działalności instytutów radowych.

W Polsce w r. 1932 założono z funduszów Komitetu Daru Narodowego dla M. Skłodowskiej Curie Instytut Radowy w Warszawie mający przychodnię służącą do badania, kwalifikowania chorych do leczenia, szpital na 80 łóżek, salę chirurgiczną i szereg innych wzorowych urządzeń do walki z okrutną chorobą.

Strach ma wielkie oczy

Radiostacja koncernu „Columbia" w Ameryce nadała audycję według powieści Welsa o napadzie mieszkańców Marsa (gwiazda) na ziemię. Reportaż rozpoczął się od komunikatu, że w stanie New Jersey upadł pocisk wystrzelony prawdopodobnie z olbrzymiego działa ustawionego na Marsie. Z pocisku wyszło wojsko uzbrojone w przyrządy ze śmiercionośnymi promieniami, niszczącymi wszystko dokoła.

W miarę jak speaker komunikował dalszy ciąg akcji, że z całego kraju napływają meldunki o upadku podobnych pocisków, o utworzeniu potężnej flotylli powietrznej kierowanej przez złowrogich Marsjan, panika opanowała ludność. Nie zdawali sobie sprawy, że to baśń podana przez radio, że z drugiej planety nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Miasta zaczęły się wyludniać, w dzikim popłochu uciekali Amerykanie, w Nowym Jorku przebieg paniki był tak wielki, że mimo wysiłku władz udało się ją opanować dopiero po 12 godzinach. Radiostacja musiała przerwać nadawanie reportażu, na miasto zaś rzucono miliony ulotek wzywające ludność do spokoju. Pierwotnie ulotki te przyjmowano jako zrzucone przez Marsjan i początkowo siały one jeszcze większą panikę. Uciekający kryli się w górach, lasach, przed rzekomymi pociskami niosącymi śmierć i zniszczenie. Lęk przed wojną jest tak wielki, że ludność łatwo ulega panice, zdając sobie sprawę z swojej bezsilności.

Wojnę organizują rządy faszystowskie i dyktatury, miliony ludzi nie ma sił przeciwstawić się tym zbrodniom, a kapitaliści i bankierzy popierają dyktatorów, z obawy przed utratą swoich majątków, gdyby lud doszedł do władzy.

Przeciw koncernowi „Columbia" występuje rząd i poszkodowani obywatele o odszkodowanie za sianie paniki. Łączna suma żądanego odszkodowania wynosi około 50 milionów dolarów. Prawdziwie po amerykańsku.

Zwalczanie analfabetyzmu w Brazylii

Pomysłowy sposób

Władze stanu Maranha, pragnąc wykorzenić analfabetyzm wśród dorosłych, wydały specjalny dekret, w myśl którego każdy urzędnik państwowy musi zaopiekować się jedną osobą w przeciągu jednego roku i nauczyć ją czytać, pisać i czterech działań arytmetycznych. Urzędnik, który uchyli się od tej pracy, będzie ukarany grzywną stu milrejsów, która będzie użyta na zakupienie materiałów szkolnych. W całym stanie Maranhac jest 4.000 urzędników, więc rok rocznie 4 tys. analfabetów zdobędzie elementarną wiedzę.

Miłosny list Adeli

Kocham Ciebie Andrzeju, bo jesteś mądry i dzielny, bo mogę zaufać Twoim słowom i czynom, bo wiem, że nigdy mnie nie zawiedziesz.

Kocham Ciebie Andrzeju, bo nie jesteś skąpym samolubem, który myśli i dba tylko o swoje sprawy.

Kocham Ciebie Andrzeju, bo w uśmiechu Twoim jest dobroć, bo w żartach Twoich nie ma złośliwości, bo słowa Twoje zawierają zawsze prawdę.

Kocham Ciebie Andrzeju, bo jesteś sprawiedliwy, uczciwy i uczynny.

Kocham Ciebie, bo jesteś odważny i nie boisz się złych i głupich ludzi.

Lubię patrzeć, gdy przemawiasz na zebraniach, jesteś wtedy jakiś piękniejszy i uroczystszy.

Lubię patrzeć, gdy uśmiechasz się do swoich towarzyszy, bo jesteś wtedy jakiś lepszy i serdeczniejszy.

Lubię patrzeć, gdy oburzasz się na zło i niesprawiedliwość, bo jesteś wtedy mocny i jakiś wielki.

Kocham Ciebie Andrzeju, za entuzjazm, za zapał dla sprawy wyzwolenia człowieka.

Kocham Ciebie za ciężką, żmudną pracę dla wszystkich ludzi.

Kocham Ciebie za skromność i bezinteresowność, za to, że nie pchasz się, żeby wszędzie być najpierwszym i najlepszym.

Kocham Ciebie Andrzeju za to, że jesteś sobą właśnie.

Nie bój się Andrzeju, nie będę narzekała nigdy, że mnie zaniedbujesz. Nie będę Ci wymawiała, że obcy ludzie są Ci bliżsi niż Twój własny dom.

Nie.

Ja rozumiem Andrzeju, że nie ma dla Ciebie ludzi obcych, że nie ma dla Ciebie rzeczy mniej lub więcej ważnych.

Ja rozumiem Andrzeju, że dla Ciebie wszyscy ludzie są braćmi i jest tylko jedna sprawa ważna— walka ze złem i niesprawiedliwością.

I za to właśnie kocham Cię Andrzeju. I dlatego właśnie chcę pracować razem z Tobą i zgadzam się zostać Twoją żoną. Żoną nie lalką — lecz żoną prawdziwą towarzyszką.

ADELA.

Kobiety w Radzie Miejskiej



Dorota Kłuszyńska

Minęły czasy, kiedy kobiety nie brały udziału w życiu publicznym, nie interesowały się wyborami do Parlamentu czy do Rad miejskich i gminnych. Zwłaszcza w większych miastach, z Warszawą i Łodzią na czele, kobiety znajdują się na listach i mają wszelkie szanse, że zasiądą w Radach i będą mogły służyć interesom mieszkańców danego miasta czy wioski.



Stefania Himmlowa



Maria Sierakowska

W Warszawie kandydują: ttow. Kłuszyńska, Dorota, Himlowa Stefania, dr. Krygierowa Stefania, Waczkowska Marcela —robotnica, dr. Fleszarowa Regina (Klub Demokratyczny). Inż. Brukalska i inż. Hyżowa, Sierakowska Maria urzędniczka pryw.

W Krakowie:: Antonina Średnicka, dozorczyni domu, Helena Rusek, pracownica domowa, Jadwiga Noworęta, robotnica, Józefa Rzeźnieczek, bibliotekarka, Maria Ściborowa, robotn. fabr. tytoniu, Maria Syrek, Maria Łopczyńska, robotnica, dr. Lidia Ciołkoszowa, Agata Pietrusówna, pom. domowa, Maria Stonakówna, aplikantka adwokacka, Eleonora Rusek, prac. domowa, Waleria Grzybczykowa, robotnica fabr., Julia Matagowa, rob. fabr., Stefania Nyczówna, prac. domowa.

W Łodzi kandydują:

tow. dr. Szmirgeldowa Barbara, lekarz, ob. Lenk - Aletowa Stanisława, nauczycielka gimnazjum (Klub Demokr.), tow. Kasprzakowa Honorata, tow. Moskiewicz Gustawa, nauczycielka, ob. Sterlingowa Helena (Klub Demokr.), tow. Puchałowa Irena, tow. Zajdlowa Józefa, delegatka rob. f-my I. K. Poznański, tow. Fisiakówna Walentyna, pielęgniarka, tow. Domeradzka Aniela, tow. Zybertowa Genowefa, tow. Wachowiczowa Florentyna, pielęgniarka, tow. Duniakowa Regina, tow. Tomczakowa Zofia, prządka, tow. Purtalowa Adela, Russakówna Maria, włókniarka, Sobańska Katarzyna, robotnica, Walczak Bronisława, krawcowa, Szewczak Wanda, robotnica, Średnicka Izabela, tkaczka, Piotrowska Marta, motaczka, tow. Grzelakowa Stefaain.

W Poznaniu postawiono żony wybitnych towarzyszy znane z pracy społecznej: Helena Błoszykowa, Marianna Banaszkiewicz, Maria Turtoń, Maria Grajek, Jadwiga Rybczyńska, Stanisława Maćkowiak, Maria Majewiczowa, Stanisława Gellertowa, Maria Kowalewska, Michalina Woźniak.

Praca we wszystkich miastach prowadzona jest z wielką ofiarnością. Towarzyszki agitują po domach, od mieszkania do mieszkania, a wiadomo, że taka akcja wymaga wiele czasu i oddania.

Wierzymy, że trud nie będzie daremny.



Marcela Waczkowska



Stefania Krygierowa

Porzucone dziewczęta zemściły się
na wiejskim uwodzicielu

Tomasz Radziun, lat 34, zamieszkały we wsi Staniszki, gm. kozłowskiej, słynął w okolicy jako zawodowy uwodziciel. Pozostawał w stanie bezżennym i grasował po okolicznych wsiach, rozkochując w sobie młode dziewczęta, a następnie je porzucając. Radziun z tej racji miał już kilka procesów o uwiedzenie nieletnich i alimenty.

Ostatnio jednak opuszczone przez Radziuna dziewczęta, postanowiły zemścić się na nim. Skorzystały z okazji, gdy w pewnej chwili szedł drogą koło wsi, napadły gromadnie i powaliły go na ziemię, zamierzając brzytwą dokonać bolesnej operacji. Radziun niezawodnie zostałby ciężko okaleczony, lecz bronił się i tak krzyczał, że przybiegli mu na pomoc ludzie ze wsi i wyzwolili z opresji. Mimo to Radziun odniósł liczne okaleczenia.

Zawiadomiona policja aresztowała inicjatorkę napadu 22-letnią Antoninę Sadniczównę, którą osadzono w więzieniu.



Na kursie spółdzielczym

Chciałabym z Czytelniczkami „Głosu Kobiet" podzielić się wrażeniami, jakie wyniosłam z 2-dniowego kursu spółdzielczego, urządzonego przez Ligę Kooperatystek. Otóż w sobotę, 19.XI założyłyśmy w Olkuszu Koło Ligi Kooperatystek i już na zebraniu organizacyjnym, na które przyjechała instruktorka Oddziału Ligi Koop. z Sosnowca, uchwalono wysłać kilka członkiń na kurs spółdzielczy, mający się rozpocząć w Katowicach 20.XI, czyli już na następny dzień po założeniu naszego Koła.

Na kurs ten wybrane zostały 3 delegatki, w ich liczbie i niżej podpisana. Wyjechałyśmy wczas rano, bo już o 9-tej miał się rozpocząć kurs. Zebrało się około 80 kobiet z różnych miejscowości Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Wykłady prowadzili przedstawiciele Spółdzielni Spożywców, Banku „Społem", oraz Ligi Kooperatystek w Polsce. Słuchałyśmy ich z entuzjazmem. I nie po raz pierwszy uderzyła mnie wspólność idei socjalistycznej z ideą spółdzielczości. Różnica polega na sposobie walczenia o zrealizowanie tej idei. Socjalizm bowiem prowadzi walkę polityczną, a spółdzielczość — gospodarczą. Ale cel tej dwustronnej walki jest ten sam. Zmiana ustroju kapitalistycznego na ustrój sprawiedliwości społecznej, kiedy to będą równe prawa i równe obowiązki dla wszystkich ludzi.

Roztoczono przed nami wspaniały obraz przyszłości świata, kiedy to nie będzie głodnych i wydziedziczonych, a fabryki i kopalnie i inne warsztaty pracy będą wspólną własnością ludzi pracujących. Kiedy bowiem będzie przeprowadzona planowa gospodarka społeczna, będzie można wyżywić i podnieść na wysoki poziom kultury wszystkich ludzi, a nie, jak to się dzisiaj dzieje, że jednostki są w posiadaniu olbrzymich majątków, a przeważająca liczba ludności żyje w nędzy i ciemnocie. Ale żeby to mogło nastąpić musimy dążyć wszelkimi siłami do uświadomienia szerokich rzesz kobiet pracujących.

Od nas bowiem zależy zwycięstwo sprawy. Mu gospodarujemy pieniędzmi zarobionymi przez mężów, ojców i braci. I nie jest obojętne, jak my te pieniądze wydamy. Czy zaniesiemy je do sklepu, z którego dochód czerpie jeden tylko człowiek, często nasz wróg polityczny, czy będziemy członkami spółdzielni i tam będzie my chodzić po zakupy.

Nie będę się wiele rozpisywać, jakie korzyści przynosi nam należenie do spółdzielni. Czytelniczki znają to napewno, bo w „Głosie Kobiet" nie raz już była poruszana ta sprawa. Wspomnę tylko o działalności Ligi Kooperatystek, prowadzonej od niedawna, bo dopiero od 3-ch lat w Polsce. Zagranicą, w krajach demokratycznych, Ligi te są potężne, liczące wiele tysięcy członkiń. U nas Liga Kooperatystek liczy dopiero około trzech tysięcy członkiń, lecz prowadzi ożywioną działalność, celem powiększenia swych szeregów. Otóż Ligi Koop. mają za zadanie zapoznawanie kobiet z ruchem spółdzielczym, werbowanie członkiń do spółdzielni, staranie o podniesienie gospodarstw domowych, oraz życia kulturalnego i towarzyskiego. Prócz tego wpływają na wytwórczość spółdzielczą w kierunku ułatwiania kobiecie pracy w gospodarstwie domowym, przez wytwarzanie artykułów spożywczych i innych w takiej formie, aby jak najmniej musiała poświęcać pracy prowadzeniu tego gospodarstwa, i więcej miała czasu na kształcenie się, rozrywki i życie osobiste. Więc gdzie to tylko jest możliwe, powinny powstawać takie koła, gdyż jak widzimy są one niezmiernie dla nas pożyteczne.

Musimy sobie uświadomić, że stanowimy połowę ludności i posiadamy olbrzymią siłę. Ale niestety, siła ta jest ujarzmiona przez naszą nieświadomość i pracę, bierne poddanie się losowi. Tak być dalej nie powinno. Musimy otrząsnąć się z tej bierności, i razem z mężczyznami, czy są to socjaliści, czy spółdzielcy, stanąć do pracy społecznej.

Anna ***Żoładziowa.***



Czytelniczki o sobie:

Niedługo skończymy druk odpowiedzi ankietowych. Przypominamy czytelnikom, że wszyscy mamy brać udział w głosowaniu na najlepsze odpowiedzi. Prosimy więc nie niszczyć numerów i pilnie śledzić kolumnę, zaczynającą się od obrazka, na którym siedzą pochylone nad pisaniem dwie kobiety: ta z miasta i ta ze wsi i przelewają na papier opowieść o swym życiu... Zwracajcie uwagę na tytuły i numery, by je nadesłać do redakcji, gdy ogłosi ona rozpoczęcie głosowania.

11. Młoda wieś

Jestem gospodynią u brata mej matki na wsi. Gospodarstwo nasze składa się z około pięciu mórg pola i trochę łąki, krowy, dwóch świń, kilku kur, psa, kota no i nas dwóch osób. Achal zapomniałam o dwóch ogródkach; kwiatowym i warzywnym.

Wstaję o 6 — 7 rano, palę ogień (jako opału używamy torfu) i wstawiam 3 duże garnki ziemniaków dla świń i kur oraz dwa garnuszki (naturalnie dużo mniejsze od tych pierwszych) na śniadanie dla nas, jeden z kawą, drugi z mlekiem. Następnie karmię krowę: raz niosę w cebrzyku trochę ospy i dwa razy obracam z wiadrem buraków, później zadaję jej słomę, którą znoszę po drabinie z góry. Teraz idę z pełnym wiadrem karmy do świń. Świnie zawsze chcą mnie z tym wiadrem przewrócić, trzeba się dobrze opierać, żeby nie wylać zawartości na słomę lub na rozdrażnione pyski świń, tylko do koryta.

Pędzę do domu, bo słyszę, że coś tam kipi, a tu mleko ucieka. Kawa wre. Godzina ósma, wujaszek wstaje, szykuję mu śniadanie. Wujek jest szewcem, ma mały warsztacik, więc mnie jak rok długi nic nie pomaga. Przeciwnie, ja muszę mu często szukać różnych rzeczy, jak: ołówek, notes i t. p., bo inaczej to wpada w przysłowiową szewcką pasję i gotów mi wszystko w szufladach poprzewracać.

Po przygotowaniu śniadania dla wuja, doję krowę, karmię kury, kotowi nalewam odrobinę mleka. Tak schodzi czas do dziewiątej. Dokładam torfu pod blachę, myję ręce i jem śniadanie. Resztę kawy z chlebem lub ziemniakami zanoszę psu Maciusiowi. Oj! ziemniaki się ugotowały dla świń. Odcedzam, tłukę z ospą i plewami, myję garnki i na gwałt trzeba nastawiać obiad, bo dziesiąta dochodzi. Po nastawieniu obiadu, zamiatam kuchnię i sień i płuczę pięć do sześciu koszyków buraków na południe, wieczór i rano. Jest już po jedenastej. Biegnę do pokoju. Otwieram okno i ścielę łóżka. Zamiatam podłogę, posypując przed tym mokrym piaskiem, aby się nie kurzyło, ścieram kurz z okien, bo innych mebli do odkurzania nie posiadamy, najniezbędniejsze — łóżko, szafa i piec żelazny, w którym się opala trocinami. Zaglądam do garnków, gotuje się aż miło.

Dwunasta. Zanoszę z wujkiem ceber buraków krowie, wiadro żarcia dla świń i kończę robotę koło obiadu. Obiad jest o pierwszej — drugiej. Po obiedzie zmywanie garnków, zamiatanie kuchni i sieni. Godzina trzecia — zabieram się do cerowania bielizny, albo do haftowania lub robię coś szydełkiem, bo dużo robót różnych się nauczyłam. Ale już o piątej muszę robótki składać, bo trzeba krowę napoić, kurom dać ziarna i wpuścić je do chlewika. Odkrywam kopiec z burakami dla krowy, przynoszę 6 — 8 koszy. Z piwnicy przynoszę 2 kosze ziemniaków.

Mroczy się, a tu jeszcze trzeba słomy naciąć na podściółkę dla świń i krów i urąbać z narącze drzewa. Czyszczę szkło do lampy, palę ogień. Na kolację pijamy herbatę i resztki z obiadu, świniom podgrzewam trochę polewkę, ubijamy z wujkiem trociny do pieca. Szykuję torf na jutro. Nieraz trzeba trochę fasoli naduskać na jutrzejszy obiad. Przy kolacji wuj czyta „Tydzień Robotnika", ja „Głos Kobiet", lub jaką książkę albo „Wici" (jestem skarbniczką Koła Mł. W.).

Punktualnie o ósmej karmię krowę i doję. Zadaję świniom pożywienie, zamykam oborę, stodołę, sprzątam po kolacji i zabieram się do jakiej robótki.

Przychodzi koleżanka też z robótką i też „wicianka". Siedzimy i rozmawiamy do dziesiątej lub jedenastej. Taki z małymi odmianami jest mój dzień zwykły. Raz na 3 tygodnie urządzam pranie. Wówczas wstaję o wpół do piątej.

Rozumie się, że latem praca kobiety wiejskiej jest więcej uciążliwa i wymaga większego pośpiechu i wysiłku, wstaje się latem o piątej i wcześniej, bo oprócz zwykłych robót domowych, trzeba zrobić w polu, ogrodzie i na łące. Tyle, że dzień jest duży. Ale wracam do tematu.

Dzień mój świąteczny do trzeciej po południu, jest taki sam, jak zwykły, to samo ubranie, robota (dawniej chodziłam nieraz do kościoła, ale to już ze 3 lata temu). Dopiero po trzeciej robię się na piękną (mam 27 lat, wyglądam podobno na 22 do 23, bo jestem mała i szczupła). Myłam się gruntownie w sobotę wieczór, więc teraz tylko twarz i ręce, ubieram się na gwałt, bo koleżanka już z pół godziny czeka na mnie z niecierpliwością. No i idziemy na spacer, nieraz na radio do szkoły. Ja wyglądam pilnie „gazeciarza", gdyż kupuję co niedzielę „Robotnika". Spacerujemy do zmroku, o ile czas jest piękny.

Później przychodzę do domu, palę ogień, szykuję kolację, karmię inwentarz, zamykam wszystko, t. zn. zabudowania gospodarskie. Jem wieczerzę i zabieram się do czytania „Robotnika". O dziewiątej, nieraz wcześniej przychodzi mój kolega - wiciarz.

Czytamy wspólnie gazety, on przynosi nieraz jaką książkę. Opowiadamy sobie różne wiadomości z całego tygodnia.

O jedenastej kończymy te „serdeczne rozhowory" (z jakiejś książki pamiętam te słowa), bo wujaszek przychodzi ze spaceru. Nieraz jeszcze we trójkę gadamy do dwunastej, bo moc różnych tematów mamy, jako że jesteśmy wszyscy troje spółdzielcami - wiciarzami z przekonań wolnomyśliciele - socjaliści i t. d.

Kończąc dodam, że oprócz wymienionych prac chodzę jeszcze na zebrania wiciowe do spółdzielni po zakupy nieraz do pobliskiego miasteczka po jakieś grubsze (nie pod względem objętości) sprawunki np. coś z ubrania i t. p. No i bardzo dużo czytam, najczęściej wieczorem, nieraz kawał w noc, gdyż czytanie jest moją najsilniejszą namiętnością. Nieraz także idę gdzieś z robótką do sąsiadów, ale najczęściej to siedzę w domu.

Najwięcej to się narobię w sobotę, bo trzeba wszystko myć, szorować. A w poniedziałek wszystko jest tak samo brudne.

No już naprawdę kończę ten opis może śmieszny, ale prawdziwy (śmieszny dla mnie to nie jest, ręce mam stale, jak żaby, bo to, co chwilę trzeba je myć i z nieobeschniętymi pędzić gdzieś po wodę czy torf a i krzyż nieraz boli, jakby był zlekka przetrącony. Są jednak kobiety, które jeszcze mają stada dzieci, len, pierze do skubania itd.

Anna Pieczonkówna.

Nowy ośrodek pracy kobiecej

Ze szczególnym zainteresowaniem czytam w „Głosie Kobiet" komunikaty z działalności Wydziałów Kobiecych przy P. P. S. w szeregu miast i osiedli w różnych dzielnicach Polski.

To też z wielką radością pragnę podać do wiadomości Towarzyszek że i nasze miasto Zduńska Wola w pow. Sieradzkim nie pozostaje w tyle. W końcu lipca b. r. tow Langner z ramienia miejscowego Komitetu P. P. S. zwołał zebranie kobiet-robotnic w celu zorganizowania Wydziału Kobiet przy P P S., na które przybyło 10 kobiet. oraz kilku towarzyszy.

Po zagajeniu i zreferowaniu przez tow. Langnera celu zebrania, tow. Klimczak — stary bojowiec 1905 roku, głosem tamowanym przez łzy powitał zebranie, życząc owocnych obrad; był to moment niezmiernie wzruszający... Następnie przystąpiono do wyboru komitetu, w skład którego weszły następujące ttow.: Cybakowa — przewodnicząca, Kawczyńska — sekretarka, Fersterowa — skarbniczka, Tymińska — wice - prewodnicząca i Olasikowa — członek zarządu.

Do tej pory z powodu pewnych okoliczności Wydział nasz zdziałał niewiele poza kolportowaniem „Głosu Kobiet", w czym odznaczyły się towarzyszki: Prajzlerowa i Fersterowa.

W dn. 13 b. m. odbyło się zebranie organizacyjne przy udziale wszystkich członkiń i kilku towarzyszy. Nasz „opiekun", tow. Langner, wygłosił referat o znaczeniu pracy kobiet w P. P. S. Zakończył apelem do obecnych towarzyszek, by czytały swą robotniczą prasę, a w pierwszym rzędzie „Głos Kobiet". Następnie przemawiała tow. Kawczyńska, podkreślając, iż należenie do P. P S trzeba brać bardzo na serio a nie jak jakąś chwilową rozrywkę.

W sprawach organizacyjnych omawiano jak zabrać się do pracy, by jak najprędzej iść naprzód. Tow. Cybak podał wniosek, by każda towarzyszka obowiązała się kupić dwa egzemplarze „Głosu Kobiet" z każdego nakładu, jeden dla siebie, a drugi, by komuś odsprzedać.

Wniosek został przyjęty z entuzjazmem, a nawet niektóre towarzyszki, z własnej chęci zgodziły się sprzedać po 3 do 5 numerów z każdego nakładu.

Pokutuje jeszcze przekonanie u niektórych naszych towarzyszy, że „baby" same nie będą umiały sobie radzić... Ale nie wierzcie temu, Towarzyszki! Pokażemy, że „nie święci garnki lepią".

M. Cichowiczówna.

Powieść Haliny Krahelskiej „Zdrada Henka Kubisza" czyta się z ogromnym zainteresowaniem, „jednym tchem". Akcja toczy się na Górnym Śląsku a tragiczne dzieje młodego chłopca, Heńka, są aktem oskarżenia pisanym krwią serdeczną. Załamanie się moralne Heńka na podłożu bezrobocia, to chleb codzienny wielu ludzi młodych. Wierzyli, że w Polsce żyć będą mogli po ludzku, tymczasem stosunki na Górnym Śląsku ułożyły się dla nich niekorzystnie. Atmosfera Górnego Śląska wymaga w ogóle oświetlenia, wołanie całej Polski, że „nie ma Polski bez Śląska", to zobowiązanie o głębokim podkładzie nie tylko politycznym ale i moralnym. Rzeczywistości, chociażby tak tragicznej, należy spojrzeć z całą świadomością w oczy. Ziemia śląska, ziemia kryjąca w swoim łonie skarby i bogactwa musi dla swoich dzieci być matką kochającą; walczyć tam o honor i chleb jest nakazem, inaczej czeka klęska i przegrana.

Książka Krahelskiej wzbudziła tak wielkie zainteresowanie, że pierwszy nakład rozszedł się w kilka zaledwie miesięcy. W najbliższych dniach ukaże się nakład drugi.

„Zdrada Heńka Kubisza musi się znaleźć w bibliotekach robotniczych.

D. Kluszyńska.

◆

HALINA KRACHELSKA

ZDRADA HENKA KUBISZA

(powieść śląska)

Wuja Teresy, który się zwał Wincenty Niedurny, nie zastali w domu. Poszedł za jakimś interesem do Rudy; przepytać jeszcze o jakąś, zdawało się, pracę. Wujenka, kobieta lat czterdziestu kilku, dźwignęła się przy ich wejściu z łóżka. „A tak" — powiedziała na pytanie Teresy o zdrowie — „tak ciągle skrzypię, jak głupi wóz"...

Prosiła usiąść. Wujenka widziała, że młodzi rozglądają się po izbach: mieli duże mieszkanie: dwie izby.

„Przekleństwo to nasze, że za duże... A gdzie teraz inne, bez pieniędzy dostaniesz? I jak stąd wyjdziesz? zalegamy za jedenaście miesięcy... komorne duże, półtrzynasta złotych w miesiącu... Pierwszy rok jego bezrobocia jeszcze jakoś płaciliśmy... Poczęstować was nie mam czym, bo po obiad Gertruda do kuchni chodzi, o, już tam od godzin stoi... Na tej mgle... Długo czekać trzeba. A nie chcesz czekać i marznąć, bez lepszego przyodziewku — no to głodny siedź".

Dla Teresy, jak widać, nie była to już nowość.

„Kupujecie naftę?" — spytała, widząc lampkę naftową na oknie.

„E, gdzie by tam"... — powiedziała z przykrością wujenka. — „Już dawno na oświetlenie nie możemy sobie starczyć... Dobrzy ludzie kupują, wiesz? hutnicy, co razem z nim robili i sami jeszcze robią"...

„Któż to?" — spytała znów jakoś fachowo Teresa. — „Kto dziś jeszcze ma się dobrze?".

„Ale! Dobrze, to niewiele kto się ma, ale do braterstwa — to prawie większość się poczuwa... Z pół roku naftę kupował nam Szerny, a teraz — on już nie może; to znów Dziewior... Ale, żebyś wiedziała, jak pamiętał! Z wypłaty, to nie wiem — pierwszej może mnie naftę przyniesie, nie swojej — na wszystkie swego domu potrzeby. Tacy są!" — dodała z wielkim zadowoleniem.

Henek milczał.

„A wuj?" — pytała Teresa. „Tu matka prosiła wam kawał mydła donieść... proszę" — wyjęła z kieszeni palta niewielki kawałek mydła.

„E, tam matka!" — zaśmiała się wujenka i złapała za bok. — „O, tak ciągle kluje... Opowiadasz, matka! Skąd by tam ona... To ty, poczciwa, ze swoich kupisz dla nas, choć by się tobie samej też bardzo każdy grosz przydał"...

„Nie ma co..." — urwała temat Teresa. — „Chcę spytać, wuj bardzo klnie?".

„Idzie" — odparła wujenka, wyglądając oknem. — „To ci powie sam".

Wuj wszedł do izby, przywitał się z Teresą i Henrykiem, ale nic nie okazał po twarzy, że jest im rad. Sucha, pomarszczona, opalona twarz hutnika z zaczerwienionymi powiekami, wyglądała nieruchomo, jakby jakaś rzeźba.

„Wuju, matka przysłała spytać, jak się wujowi teraz powodzi... A to, to mój chłopiec, narzeczony" — przedstawiła Heńka.

„Młodszy od ciebie" — powiedział wuj bezbarwnie.

„Dlaczego"? — zaśmiała się Tereska. — „Całe trzy lata starszy".

„Jak tak" — powoli wymówił Niedurny — „to chyba mało jeszcze żył; a ty więcej... Ty, to już jesteś taka... awanturnica!".

Wujenka i młodzi pośmieli się, ale wuj Wincenty nie rozpogodził swojej skupionej, starej maski.

„Cóż wujku?" — zagadała Teresa, przyglądając się mu.—„Myślałam, że klniesz na ten kryzys, a ty, widzę, tylko milkniesz i tak... nieruchomiejesz"...

„Ale!" — wykrzyknęła wujenka. — „Żebyś mnie o to spytała, to powiedziała bym ci, żebyś wiedziała, że on potrafi się czasem cały dzień nie ruszyć i słowa nie wymówić!".

Wuj usiadł i jakby na złość — rozgadał się na dobre.

„To słuchaj, żebyście nie gadały, że niemowa, albo złość do swojej siostry mam. Skoro siostra się interesuje, mój obowiązek mówić, a twój wysłuchać i jej opowiedzieć. Cóż ci mam gadać? To wiesz, że już dwa lata jestem bez pracy... Pierwszy rok, to jeszcze komorne płaciłem, bo i sprzedałem, jak widzisz, naszą lepszą szafę, gramofon, no swoje tam miałem jeszcze skrzypce, nie? Teraz, może od półtora roku mięsa, kiełbasy, cukru, nie używamy wcale; z powodu, że nie ma pieniędzy... Zważ, że kiedy robiłem, to mogłem wódki nie wypić, ale dzieci cukier i mleko musowo miały. Teraz całe nasze jedzenie, to obiad z kuchni; w ranek, jak można, kawał suchego chleba; no, a w wieczór, jak dzieciom się uda po prośbie uzbierać, to mamy chleb na kolację... Cóż ten twój pan, narzeczony — fajnie ubrany galant! Niepokoi się coś... proszę?"...

Tereska pochyliła głowę do Heńka, który szeptał coś do niej, bardzo zarumieniony.

„Nie żaden galant, a uczciwy chłopiec i uczciwy robotnik, wuju" — odcięła się Teresa.

Heńkowi było bardzo przyjemnie jeszcze raz się przekonać, że Teresa ma go już naprawdę za swojego i w każdej okazji — wobec innych — dobrze o nim mówi.

„Henryk ma jeszcze trochę ze swoich zarobków — teraz też szuka pracy. A i ja zarabiam. Więc prosimy, żebyś wuju, dla dzieci, tych trochę groszy przyjąć od nas zechciał"... — Wysunęła doń na dłoni dwa złote. — „Żeby choć dziś na kolację sobie po prośbie zbierać nie musieli"...

Niedurny obojętnie przyjął pieniądz, odsunął go brzegiem dłoni po stole.

„Może to być; dziękuję wam. Dzieci się uradują... Gdzie to dzieci?".

„Nie wiesz to?" — zdziwiła się wujenka. — „Gertruda pod kuchnią, Jadźka w szkole, Ernest u sąsiadki, z dzieciakami poszedł się bawić; no a Terka tu, śpi"...

Dopiero teraz zauważyli w głębi na łóżku, w drugiej izbie, małą skurczoną postać dziewczynki.

„To, widzicie" — powiedział wuj bez żadnej zmiany w wyrazie twarzy — „Chora Terka, ciągle niedomaga; leczyć nie ma za co; miłosiernych lekarzy nie ma. A i do szkoły posyłać nie można obydwu razem; bo na dwie — tylko jedna para bucików... Na Jadźkę za ciasne, na Terkę za duże, a zawsze tylko jedna para... To i taka, widzicie, ich nauka: w kratkę; to jedna, to druga, jak na szopce. A potem jeszcze i tak bywa, że nauczycielka w zeszycie uwagę pisze; rodziców ostrzega, że nauka dzieci źle się posuwa; że za dużo opuszczają"...

Teresa i Henryk nie wiedzieli wcale, jak się zachować: pocieszać czy radzić? Wreszcie Henryk zdobył się na oświadczenie raczej grzecznościowe, że przecież choć szkołę opuszczać muszą, wychowują je rodzice...

W bezbarwnej, nieruchomej twarzy bezrobotnego drgnęło jednak coś przy tych słowach.

„Wychowujemy?" — powiedział. „A owszem, zapewne. Ja, na przykład, wychowany byłem przez swoich rodziców w poszanowaniu przykazań boskich, a pierwsze z nich, nie kradnij... To teraz, ja sam, jak tylko się ściemni, a nie ma czym zapalić w piecu, dzieci wysyłam na zwiady, u jakiego sąsiada jaka żerdź w ogrodzie gorzej sterczy, tak, że wyciągnąć ją da się bez wielkiego trudu... na opał dla nas... Albo na drogę je posyłam, żeby wozy z węglem jadące pilnowały, a jak z woza lepszy kawał węgla spadnie, aby umiały prędzej skraść i do domu ciągnąć! Nie dlatego to robię, że mi się takie wychowanie dzieci podoba, ale po bieda-szybach, z których też już rodzinę karmiłem, teraz policja chodzi; do zwad z bezrobotnymi łatwo przyjdzie; boję się, że mi dziecko tam postrzelić mogą... A na hałdy, na podbieranie węgla, no, to prosta rzecz, wyprawy nocne organizujemy, nie to, że z dziećmi, z całymi rodzinami... Choć słuszność nasza w tym, żeby węgiel zabrać, który się na hałdach pali — i tu idziemy jak złodzieje... Skradamy się... Na każdy odgłos gotowi wiać... To, myślisz, dobre dla dzieci wychowanie? Albo i to myszkowanie dzieci po targach; choć by i nie kradły ze straganów; tego nie mówię, jeszcze tego nasze nie robią... Ale po targu, to dziadowskie wybieranie wszelkiego śmiecia, deseczek ze śledzi, grubszych papierów różnych, kartonów? A to wypraszanie przez dzieci na ulicy pieniędzy lub cieplej odzieży od ludzi litościwych? Czy to nazywać można wychowaniem?"...

Henryk był nie rad, że poruszył w nim tyle gorzkich myśli. „Dziwny człowiek" — chodziło mu tymczasem po głowie — „ani mu w twarzy co drgnie, a ze słów sądzić można, że go dojmuje to życie i marnowanie własnych dzieci"...

Teresa usiłowała przerwać wujowi. — „E, wuju, po co się jeszcze bardziej rozgoryczać, kiedy i tak trudno żyć! Przecie Henryk chciał to tylko powiedzieć, że poczciwi jesteście ludzie, sprawiedliwi, no i musi się jakoś odwrócić"... Nie bardzo wierzyła swoim słowom, i nie słuchał jej wuj, jakby tego chciała. Raczej zaczepił o ostatnie jej słowo.

„Sprawiedliwy?" — zapytał. — „To gorzej, że w sprawiedliwość boską już nie wierzę. Wujenki spytaj, czy był tu który robotnik wierniejszy odemnie chrześcijanin?... Czy mogę wierzyć, żeby Bóg umiał być tak cierpliwy; żeby pozwolił na to nasze wielkie głodowanie, nas samych i naszych dzieci?... Może ci wujenka powiedzieć, czy wyprawiałem kiedy jakie pijaństwa albo inne zbytki; jak żyłem; jak starałem się zasłużyć całym życiem, choć i ciężką pracą, na poważanie i szacunek?"...

Teresa dała znak pożegnania się i odwrotu. Za drzwiami już powiedziała do Heńka: „Wuj bardzo jest gorzki z tego bezrobocia. Ludzkie przyjście, odwiedziny, choćby i nasze, jeszcze bardziej w nim poruszają te gorycze... Trudno już takim pomóc"...

Rozmowy spółdzielcze

Swoje sprawy bierzmy w swoje ręce

Jak to czasem jest: zabraknie jednej tylko osoby w domu — tej co się właściwie niczym w domu nie odznaczała, wykonywała swoją pracę cicho i skromnie — a dom staje się obcy, nie ten sam, niewygodny, pełen braków.

Tak i w spółdzielni: pan Józef poszedł na urlop.

Poczuła to odrazu Rosiakowa, gdy przyszła po swoje codzienne sprawunki:

— Co to, pana Józefa nie ma?

— A nie ma, na urlopie.

A no dobrze. Rozgląda się Rosiakowa po sklepie, co by tu kupić, patrzy a tu kapusta nie nakryta białym papierem — można się ubrudzić. A szproty — czy muszą stać na ladzie odkryte, czy nie mogły by stać w gablotce pod szkłem? A zastępca sklepowego po co rozmienił pieniądze, kiedy jest kasjerka. Więc to tak: dotyka chleba, bułek, sera, a przy tym zaraz i pieniędzy, które tysiące ludzi miało w ręce.

Pierwszy raz rozgląda się Rosiakowa po spółdzielni jak obca— jak nieżyczliwa dla spółdzielni.

Bo cóż: piękne słówka, idee, kiedy nieporządek!

I przypomniała się Rosiakowej jakaś kasza o zapachu „niebardzo", przypomniały się śledzie, z których nie była zadowolona.

Spojrzała z ukosa na sklepowego. Chłopak zdyszany, zalatany, najwidoczniej zmęczony. Nic dziwnego pracuje od 6-ej rano: musi przyjąć mleko, pieczywo i załatwić szybko śpieszących do pracy, zniecierpliwionych kupujących.

Powinna by mu Rosiakowa wypowiedzieć wszystkie żale, kazać zasłonić beczkę świeżym papierem, szproty wstawić pod gablotę — ale jak tu tego zmęczonego, zalatanego chłopca zarzucać teraz reklamacjami, kiedy on ledwo dąży załatwiać kupujących, wydawać im kwity od zakupów i t. d.

Bierze więc Rosiakowa sama duży arkusz białego papieru i zasłania beczkę kapusty. Wsuwa się za ladę i szproty odsuwa z pod rękawów kupujących.

Nagle słyszy wesoły głos swojej sąsiadki — krawcowej z pierwszego piętra.

— Cóż to, pani Rosiakowa ma dziś dyżur?

— A to pani Rosiakowa nie jest w Komitecie sklepowym?

— A cóż to za czort?

— Nie żaden czort, tylko taki komitet, co to powstał, wybrał przewodniczącego i sekretarza i teraz nic nie robi.

— A co niby ma robić?

— Opiekować się spółdzielnią, czuwać nad jej czystością i porządkiem, porównywać ceny, badać jakość towarów.

— A od czego Zarząd?

— Zarząd prowadzi całą działalność gospodarczą spółdzielni, ma prawo decyzji — jednym słowem — rządzi spółdzielnią. Komitet natomiast — stworzony przez tych, co najczęściej w sklepie bywają, ma na celu nawiązanie bliższego kontaktu z wszystkimi kupującymi, zbieranie od nich opinii o stanie sklepu i jego brakach.

— A dlaczego pani powiedziała, że ten Komitet nic nie robi?

— A bo weszły do niego same chłopy, a skąd mężczyzna ma się znać na gospodarstwie, czy produktach spożywczych?

— A no pewnie, że do takich rzeczy, to kobieta odpowiedniejsza: inne zrozumienie dla tych spraw ma.

— No widzi pani. Niech pani przyjdzie na najbliższe zebranie, ja też przyjdę — napewno się nie pogniewają, jak się z nimi razem do roboty weźmiemy — zwłaszcza teraz, kiedy pan Józef na urlopie i sklepowy więcej pomocy wymaga.

— Biedny chłopak: ledwo dyszy!

— O, widzi pani, to jest sprawa komitetu sklepowego: jak zmniejszyć ilość godzin pracy sklepowego! Musimy to przeprowadzić w naszej spółdzielni. Nie wolno nam wyzyskiwać pracownika, jak w instytucjach kapitalistycznych.

Rosiakowa zadowolona była, że się z sąsiadką tak zgadały o tym Komitecie Sklepowym, bo już dawno jej to na sercu leżało, żeby mogła częściej się wtrącić w gospodarkę spółdzielni, a nie tylko raz na rok na Walnym Zgromadzeniu.

Kiedy wychodziła ze sklepu, chwyciła klamkę przy drzwiach— zmatowiałą i spotniałą — przetarła ją „do glancu" chustką — tak, jak czyniła to zwykle w domu.

Była przecież u siebie w domu.

A. Sakowa

14 letnia wdowa i 13 letnia matka

W lipca b. r. Gabriel Mathewet, 18 letni młodzieniec ożenił się za zezwoleniem prezydenta Francji z 14 letnią dziewczyną. Przed kilkoma dniami jadąc na rowerze, wpadł pod samochód ciężarowy. Wypadek skończył się śmiercią młodego małżonka. 14 letnia żona spodziewa się właśnie dziecka. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej wdowy, prawdopodobnie najmłodszej w krajach cywilizowanych.

13 letnia Helena B. w powiecie grodzieńskim powiła syna, matka i dziecko mają się dobrze. Ojcem nieślubnym jest 19 letni chłopiec bezrobotny.

Takie wypadki są następstwem zupełnego braku opieki i uświadomienia dziewcząt. W Europie tak wczesne macierzyństwo należy do wyjątków, w krajach o gorącym klimacie ośmioletnie dziewczynki wychodzą za mąż i mają dzieci. Ale taki tam obyczaj, u nas inaczej.

Wspomnienia z katorgi tobolskiej

II.

Przy nas dopiero zabili deskami trzy okna, bo w karcu musi być ciemno, więc dali nam wodę tylko na kolację i zamknęli nas, jakby w prawdziwym karcu. Nie była to jednak cela ogołocona, w której tylko cztery gołe ściany pozostają; przede wszystkim mieliśmy w jednym z rogów celi piec wewnątrz celi i na dwóch ścianach były przymocowane „legimaty", których nam otwierać nie pozwolono, choć to były tylko deski. Przynieśli nam parę łupek brzozowego drzewa i korytarzowy napalił nam w piecu. Doprawdy wspaniały mieliśmy wieczór. Gdy się drzewo rozpaliło, otworzyliśmy drzwiczki i przy czerwonym świetle od rozpalonych szczap bardzo malowniczo wyglądaliśmy, oświetleni, jakby promieniami zachodzącego słońca. Większość spośród nas siedziała lub leżała na podłodze w pobliżu pieca, rozkoszując się buchającym ciepłem z rozpalonego drzewa. Potworzyły się grupki i w błogim nastroju jedni opowiadali sobie różne wiadomości o swych znajomych, inni deklamowali wesołe kawały i pobudzali prawie wszystkich do serdecznego śmiechu. To był naprawdę bardzo przyjemny wieczór, niczym jakieś przedstawienie, gdzie byliśmy jednocześnie i aktorami i publicznością.

— To byczy chłop ten nasz naczelnik Dementiew — nie mógł przecież nic lepszego dla nas wymyślić.

Rzeczywiście, ze wszystkich oddziałów są towarzysze, a dawno się nie widzieli, więc teraz nagadają się za wszystkie czasy.

— Wiecie co towarzysze, za trzynaście dni będzie Boże Narodzenie, więc według zwyczaju dostaniemy wszyscy amnestię, a ten czas razem spędzimy z wielką przyjemnością.

— Nie tylko z przyjemnością, ale i korzyścią, zaraz zaczniemy jedni od drugich uczyć się deklamacyj, pieśni rewolucyjnych i wesołych anegdotek.

Na takich i t. p. pogadankach przeszedł wieczór, niektórzy towarzysze rozmawiali prawie całą noc, bo choć w celi tej nie było dokuczliwie zimno, to jednak całą noc przeleżeć w nędznym ubraniu na podłodze, przy tym w ciasnocie i zaduchu, nie było wcale zachęcające.

Zabrali Polaków do karcu, ale nie tylko polityków, lecz było wśród nas również kilku kryminalnych, ci ostatni, po pierwszej nocy w tym karcerze, nieśmiało zaczęli zwracać uwagę, że lepiej by było, by się przyznał ten kto listy pisał, to on jeden by przeszedł do „prawdziwego" karcu, gdzie jemu będzie lepiej i „my wszyscy nie potrzebujemy się tutaj męczyć". Siedział z nami również przez nas bojkotowany były towarzysz Nogal — chłop z radomskiego, który za odwiezienie bojowców swoimi końmi, do jakiejś stacji został zasądzony przez sąd wojenny na karę śmierci, którą mu zamienili na bezterminową katorgę. Nie był on w duszy swojej socjalistą i dlatego po pewnym czasie bardzo żałował tego, że się „wdawał z tymi bojowcami od P.P.S.", przez co zmarnował mu rząd carski całe życie, bo oprócz skazania go na wieczną katorgę, skonfiskował mu część majątku do niego należącego. Szukał teraz w katordze sposobu, żeby się uwolnić i wrócić do kraju, do którego jednak bardzo tęsknił. Nogal był zdrowym, silnym mężczyzną, ale nie rozumiał tego, że donosicielstwem i szpiclowaniem na swoich własnych towarzyszy niczego się nie dobije, nic dla siebie nie skorzysta, nie zmienią mu jego kary, co najwyżej, że większą nieco otrzyma „swobodę" i lepsze życie, ale będzie zmuszony przejść do t. zw. „suczego kątka".

Wytworzyła się atmosfera w naszym karcerze bardzo ciężka, olbrzymia większość towarzyszy stała na stanowisku, by się nie przyznawał ten towarzysz, co pisał listy, a mała grupa niepolityków, domagała się przyznania, bo było jej nieprzyjemnie siedzieć z politykami, a towarzysze sobie mówili: „żeby ich tak zabrali od nas, to byśmy spokojnie razem tutaj posiedzieli".

„MOJA ŻONA POWIEDZIAŁA..."

Przeszedł następny cały dzień w pewnej wewnętrznej walce tych dwóch grup, ale nie dojrzał jeszcze bunt, by otwarcie i mocno do-

POLSKA RADIOFONIA

AUDYCJE LITERACKIE W NOWYM SEZONIE RADIOWYM

Niewątpliwie z żywym zainteresowaniem powitają radiosłuchacze pewne zmiany, jakie poczyniło Polskie Radio w nowym sezonie programowym w dziedzinie audycyj literackich. Otóż zmianami tymi będzie *zasadnicze rozróżnienie* audycyj literackich na przeznaczone dla najszerszych mas radiosłuchaczy oraz na audycje przeznaczone dla słuchaczy bardziej przygotowanych.

Nowy program literacki będzie miał za zadanie udostępnienie najpiękniejszych utworów poezji i prozy zarówno polskich jak i zagranicznych autorów tym wszystkim, którzy nie mają możności ich poznania i bezpośredniego zaznajomienia się z nimi. Radio starać się będzie w programie swym o odpowiedni dobór materiału literackiego, oraz przygotowanie go w prostej, jasnej formie z uwzględnieniem zagadnień przystępnych dla wszystkich radiosłuchaczy.

Literacki program popularny znajdą słuchacze w niedzielę między godz. 16.30 a 17.00 i w piątki między godz. 18.30 a 19.00. W niedzielę w ramach audycji dla wsi między godz. 15.00 a 16.30 również nadawać będzie Polskie Radio odcinek literacki.

Codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel między godz. 21.00 a 23.00 program radiowy przyniesie audycje literackie dla słuchaczy bardziej zaawansowanych.

Z pośród audycyj literackich, jakie w bieżącym sezonie programowym nadawać będzie Polskie Radio wspomnieć należy o cyklu p. t. „Pochodnie wieków", które zapoznają słuchaczów z najwybitniejszymi przedstawicielami literatury od IX wieku po wiek XIX. Największy nacisk położony będzie na dzieła autorów polskich, a więc zamierzone jest nadanie mniej znanych dramatów Słowackiego, które rzadko lub wcale nie były wystawiane na scenie. Dalej bezwątpienia wzbudzić musi zainteresowanie projekt wystawienia „Dziadów" Mickiewicza w całości. Radio Teatr Wyobraźni przyniesie słuchaczom cykl najlepszych komedii Fredry.

Recytacje prozy, utwory poetyckie, monologi i dialogi humorystyczne, wśród których projektowany jest cykl dziesięciu rozmów Zagłoby z Rochem Kowalskim na temat zawiłości dzisiejszego świata — oto bogaty program, który Radio przygotowuje dla swych słuchaczy. Jeżeli dodamy do tego, że wykonawcy radiowi w dziale literackim — to asy teatru i sceny polskiej — nie wątpimy, iż nowy program literacki znajdzie wśród słuchaczów duże zrozumienie i cieszyć się będzie dużym uznaniem.

* *

Co wybrać z programu radiowego dla dzieci.

Dnia 6 grudnia, o godz. 11.00 dla dzieci starszych Jerzy Michałowski wygłosi pogadankę p. t. „Nowa Polska Przemysłowa". Będzie w niej mówił o celu stworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego, uzasadni dlaczego C. O. P. został założony w tym właśnie miejscu. Opowie o odkryciu nowych złóż rudy w okolicach Sandomierza. Przedstawi dotychczasowy dorobek: Rożnów, nowe fabryki, Stalowa Wola.

Dnia 7 grudnia o godz. 11.00 Dla dzieci młodszych nadamy słuchowisko Marii Kownackiej p. t. „Przygoda Plastusia". Plastuś, mały ludek z plasteliny znany jest wielu dzieciom z książki Marii Kownackiej. Przygoda jego zarysowana jest na tle przygotowań przedświątecznych, kiedy to dzieci siedzą w szkole i robią z zapałem zabawki na choinkę.

Praktyczna audycja radiowa 17.45 Dzwonek nie dzwoni... Światło elektryczne zgasło... — zjawiska dość częste w codziennym życiu — czynią znaczną większość posiadaczy urządzeń elektrycznych bezbronnymi, skazując ich na wyzywanie pomocy fachowców. A tymczasem istnieją proste środki i sposoby usunięcia drobnych uszkodzeń instalacji elektrycznej — trzeba tylko o nich wiedzieć i umieć je stosować. Praktycznych wskazówek w tej dziedzinie dostarczy radiosłuchaczom pogadanka Wacława Frenkla p. t. „Światło zgasło", w dniu 10. grudnia o godz. 17.35.

---

magać się przyznania tego, co listy pisał. W drugi wieczór tak około 8-ej godziny przyszedł do nas naczelnik, pan Dementiew. Uspokoił przestraszonych i obudzonych ze snu i sam w gronie wszystkich usiadł na podłodze i zaczął namawiać, by się przyznał z nas ten, co listy pisał.

— Widzicie, ja do was przychodzę, bo chcę, by się nie męczyli wszyscy, a tylko ten, co pisał. No, przyznajcie się!

Głuche i nieprzyjemnie długie milczenie, po chwili znów potok słów przekonywań, by się przyznać.

— Ja tu będę z wami tak długo, póki się nie namyślicie i nie przyznacie. A wy wiecie dlaczego ja tu będę czekał póki się nie przyznacie? Nie wiecie? Otóż mnie moja żona powiedziała, że ona mnie do domu nie puści prędzej, jak ja was nie wypuszczę z karceru. Wy widzicie teraz jaka moja żona jest dla was dobra, a wy nie chcecie się przyznać.

— No ja wam daję pół godziny czasu, aby wy się namyślili, a jeśli się nie przyzna ten, co pisał to wszystko jedno, ja do domu nie pójdę, a będę was wszystkich trzymał w karcu.

Poszedł, a grupa nie chcących siedzieć zaczęła natarczywie domagać się, by się przyznał ten, co pisał, bo inaczej oni powiedzą kto pisał, bo wiedzą...

Obliczyliśmy, że trudno będzie wytrzymać w takim towarzystwie i tow. Martynowski postanowił się przyznać do autorstwa tych listów.

Naczelnik nie chciał wierzyć, że to pisał tow. Martynowski, dopiero gdy go wezwał do kancelarii i porównał charaktery pisma listów i dyktanda, które towarzysz Martynowski w jego obecności napisał, to wtedy dopiero się przekonał, że listy były pisane ręką towarzysza Martynowskiego, którego też zaraz rozkazał wsadzić na miesiąc karcu, a nas wszystkich puszczono do swych cel, w których, gdyśmy wrócili, to już wszyscy towarzysze smacznie spali.

Z żalem rozchodzili się towarzysze, bo nie zdążyli jeszcze w tak krótkim czasie dowoli naopowiadać sobie o swych przeżyciach.

Towarzysz Martynowski i inni w wigilię Bożego Narodzenia zostali amnestiowani z karcerów.

Ludwik Śledziński

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZA JEDEN STRZAŁ TYSIĄCE LUDZI PADŁO OFIARĄ

Młody 17-letni żyd Grynszpan zastrzelił członka ambasady niemieckiej w Paryżu. Za czyn młodego chłopaka odpowiada pół miliona żydów w Niemczech, którym Hitler wypowiedział wojnę i dąży do zupełnego zniszczenia tych ludzi. Bestialskie znęcanie się nad bezbronnymi wywołało oburzenie w Niemczech i korespondenci pism zagranicznych stwierdzają zgodnie, że w pogromach, niszczeniu mienia ludność przeważnie nie brała udziału. Popisywały się hitlerowskie umundurowane bojówki, a metody stosowane można porównać z czasami inkwizycji w wiekach średnich.

Nałożono na ludność żydowską haracz w sumie 5 miliardów marek, których oczywiście nie są w stanie zapłacić i zapowiedziano zagładę.

Żydzi wyjechaliby natychmiast gdyby było miejsce na ziemi, gdzie mogliby się osiedlić.

Anglia, Francja i inne państwa naradzają się nad sposobami jak wyprowadzić żydów z tego państwa zagłady, jednak nie znaleźli jeszcze rozwiązania, a przecież tyle dziesiątków tysięcy kilometrów niezamieszkałych ma np. Kanada, czy Afryka, Australia, gdzie praca żydowskiej ludności mogłaby przynieść tym państwom poważne korzyści.

Tymczasem bestialstwo hula a zaraza niemiecka niczym dżuma obejmuje świat cały. Zdrowe dusze i serca ludzi zamienia w bestie.

Na terenach wojennych w Hiszpanii, Chinach, Palestynie toczą się walki, pochłaniają w dalszym ciągu ofiary w życiu ludzkim i w zburzonych miastach. Nie ma żadnej nadziei na rychłe zakończenie wojny w Chinach, czy Hiszpanii, nawet w Palestynie Arabowie nie ustępują, chociaż Anglia stosuje bardzo ostre środki „pacyfikujące" kraj.

We Francji załamał się front ludowy, rząd radykała Daladiera poszedł na porozumienie z prawicą przeciwko klasie robotniczej. W najbliższych dniach podpisany ma być także pakt przyjaźni z Niemcami, z uznaniem dotychczasowych granic.

Okrojona Czechosłowacja znalazła się w zupełnej zależności od Niemiec tak dalece, że przez środek Republiki Niemcy budują drogę do Wiednia.

W Rusi Przykarpackiej należącej do Czech toczą się walki, ponieważ ludność nie chce należeć do Republiki, a dąży do połączenia z Węgrami. W ten sposób Polska uzyskałaby wspólną granicę z Węgrami.

Handlarze śmierci robią dobre interesy. Magnaci przemysłu wojennego to ludzie bez ojczyzny. Sprzedają armaty, karabiny, bomby każdemu, kto dobrze zapłaci. Ostatnio, kiedy wojna między Francją, Anglią i Niemcami wisiała na włosku, fabryki w Bordeaux (we Francji) wysłały do Niemiec 780 ton odpadków pirytu żelaza zawierającego 3 proc. miedzi. Prócz tego wywieziono do Niemiec zapasy rudy żelaznej z Trignac. „Oeuvre" pisze, że angielska rządowa fabryka broni w Woolwich dostarczyła Niemcom 500 ton złomu żelaznego. Poza tym wysłano z portu londyńskiego do Niemiec 1000 ton odpadków miedzi. Według „Sunday Express" Niemcy nabyły ostatnio na rynku brytyjskim koło 40 tysięcy ton złomu żalaznego i oczekuje się dalszych zamówień.

Jak widzimy, przemówienia ministrów nawołujących do skoncentrowania wszystkich zasobów krajowych nie dotyczą handlarzy śmierci i magnatów przemysłu.

List z Japonii. Podajemy następujący wyjątek z listu wysłanego do japońskiego żołnierza na froncie przez ojca.

„Podobno jest już bardzo zimno w Mandżurii i Chinach Północnych, więc boję się, że marzniesz. Mamy teraz trzecią mobilizację: powołano wielu weteranów. Kelciro z Izuzaki i stolarz Nagai już poszli...

Wkrótce po Twoim odjeździe zabrano mi konia. Trudno będzie dać sobie radę w czasie żniw. Ciężko jest biedakom. Zabrano mi jedynego syna — i jedynego konia.

Prawda, że są zwycięstwa, ale ceną ich jest olbrzymia ilość poległych. Gazety piszą, że przemysłowcy nasi rozszerzają swoje przedsiębiorstwa w Chinach Północnych. Pokazuje to, dla kogo wojnę prowadzi rząd japoński, dlaczego niszczy się Chiny. Powiesz może, że nie powinienem tak mówić, ale nie mogę inaczej. Mniejsza zresztą o wszystko, byleś wrócił. Uważaj na siebie w złą pogodę. Twój ojciec".

Odpowiedzi redakcji

F. S. Lwów. — Nie możemy treści Waszego listu podać do wiadomości publicznej. Głęboko odczuliśmy straszną krzywdę i zniewagę wyrządzoną kobiecie. Zainteresujemy tą sprawą kogo należy.

Leonia Wul. — Centralna Komisja Związków Zawodowych, Warszawa, Czerwonego Krzyża 25, wysłała większe partie cukru dla dzieci walczącej o wolność Hiszpanii republikańskiej, zakupione ze składek ogłoszonych w pismach partyjnych, zwłaszcza w „Robotniku". Innej akcji w Polsce nie prowadzimy.

Rzemieślnik. — Patent może być na nazwisko żony, jeżeli ma kwalifikacje, może być najniższej kategorii, ma prawo pracować i zatrudniać pomoc.

Helena Idzi... Kresy. — Znamy te sprawy, nie radzimy wydawać pieniędzy na podróż do Warszawy, bo rezultatów nie osiągniecie. Przy sposobności poruszymy może w prasie.

Dziedziczność. — Alkoholik nie powinien mieć potomstwa, zwłaszcza, że jesteście świadomym człowiekiem i rozumiecie niebezpieczeństwo. Syna oddajcie do zakładu, szukajcie zajęcia, nie macie obowiązku żyć w takich warunkach ze szkodą zresztą dziecka.

W naszym domu

Pan profesor znów zagląda do kuchni

Czytelniczki pamiętają zapewne umieszczane w tym miejscu w ubiegłych latach artykuliki, poświęcone naukowemu traktowaniu „spraw kuchennych". Nauczyłyśmy się wówczas rozróżniać produkty mniej i więcej pożywne, dowiedziałyśmy się o istnieniu witamin, zgłębiłyśmy sekrety, pozwalające wykorzystywać odpadki i t. p.

Z początku dziwiłyśmy się, że do rzeczy tak niby prostych jak przyrządzanie potraw mieszają się aż uczeni, po kil ku wszakże „profesorskich wykładach" zrozumiałyśmy że błędów popełniałyśmy przez to właśnie, że prowadziłyśmy gospodarstwo bez żadnego przygotowania naukowego.

Tamte pouczenia, pochodzące od pewnego zagranicznego uczonego stanowią obecnie cenny dorobek tych czytelniczek, które od kilku lat czytają pilnie ostatnią stronę naszego pisma. Obecnie czerpać będziemy „mądrość gospodarczą" z dzieła innego uczonego, z pochodzenia Polaka, przebywającego stale we Francji, dr. Edwarda Pożerskiego.

Jest on profesorem Instytutu Pasteura w Paryżu, doktorem medycyny i doktorem nauk przyrodniczych. Jego działalność naukowa poświęcona jest głównie sprawie działania narządów trawienia. Któż lepiej może znać się na tym, jak należy prządzać potrawy, by zapewnić człowiekowi zdrowie?

Doktór Pożerski stworzył nową gałąź wiedzy, którą nazwał *gastrotechniką*, a która, jak domyślamy się z nazwy, zajmuje się praktyką kulinarną, czyli mówiąc jeszcze prościej podaje praktyczne sposoby stosowania naukowych wskazań żywienia.

Ponieważ profesor Pożerski mieszka we Francji, jego wywody i przykłady, zaczerpnięte są z kuchni francuskiej. Skorzystamy więc z nich podwójnie: dowiemy się wielu rzeczy ciekawych z dziedziny ogólnej nauki o żywieniu i urozmaicimy nasz jadłospis przepisami francuskimi.

A teraz do nauki.

GOTOWANIE POTRAW W WODZIE

Zanim zajmiemy się różnymi sposobami gotowania mięsa w wodzie, zrobimy sobie małe doświadczenie. Włóżmy trochę posiekanej wołowiny do szklanki zimnej wody. Zobaczymy, że czerwony barwik uchodzi szybko z mięsa i że woda przedtem bezbarwna nabiera koloru czerwonego. Co stąd wynika? To znaczy, że mięso traci w zimnej wodzie swoje barwiki, a z nimi, oczywiście, także pewien smak. Smak mięsa przechodzi więc do wody.

A teraz spobujmy włożyć posiekane mięso na kilka sekund do wrzącej wody i zaraz potem do zimnej. Mięso pozostaje natychmiast w gorącej wodzie. ale płyn zimny nie zabarwi się już na czerwono. Co się stało? Oto białko mięsa (mięso, jak wiemy, składa się z dużej ilości białka) ścięło się na powierzchni, a skrzepnięta powłoka nie pozwoliła wydostać się sokom w zimnej wodzie.

Jaki stąd wniosek wyciągniemy.

Bardo prosty.

1) Jeżeli chcemy zachować cały sok w kawałku mięsa, który gotujemy w wodzie, to należy mięso włożyć do *kipiącej* wody;

2) jeżeli chcemy, ażeby pewna ilość składników soku mięsanego przeszła do wody, trzeba mięso włożyć do *zimnej* wody i stopniowo podnosić temperaturę aż do wrzenia.

Szanowne słuchaczki nauk profesorskich, może odpowiecie wobec tego, jak należy *gotować rosół?*

„Właśnie wkładać mięso do zimnej wody i stopniowo ją ogrzewać".

Bardo dobra odpowiedź — w rosole bowiem chcemy uzyskać maksimum pożywnych części z mięsa.

Ugotujmy teraz naprawdę dobry rosół. Do garnka, zawierającego około trzech litrów wody posolonej do smaku, wkładamy 1 kilo lub półtora wołowiny (żebrówka), trochę kości, postawić na ogniu i ogrzewać powoli. Gdy płyn będzie miał się już zagotować zobaczymy na powierzchni szarawe płaty. Są to t. zw. szumowiny, które wydobyły się z mięsa i ścięły pod wpływem gorąca. Szumowiny pochodzą z białka i soli fosforowych, są więc cząstkami pożywnymi. Ale ponieważ zamąciłyby one nasz rosół — zbieramy je i usuwamy, gdyż staramy się nie tylko o pożywność w naszych potrawach, ale i o ich estetyczny wygląd. „Szumujemy" rosół kilka razy, poczem do kipiącego po płynu dodajemy jarzyny, marchew, cebulę, pietruszkę, kawałek selera. Przez włożenie jarzyn rosół ostudził się; czekamy więc aż zakipi ponownie i regulujemy ogień tak, aby rosół wolniutko się gotował. Wtedy można nakryć naczynie — i zostawić nasz rosół na trzy godziny na wolnym ogniu.

Gotując rosół w ten sposób osiągamy to, że największa ilość soków i najwięcej smaku przeszło z mięsa do płynu. Zapamiętamy więc sobie: rosół gotuje się *powoli*.

Jeszcze jedna uwaga. Jeśli nie chcemy, aby rosół był mętny, należy pamiętać o dodaniu soli, niektóre białka bowiem zawarte w mięsie przechodzą do wody niesolonej, nie przechodzą zaś do wody słonej.

Pielęgnowanie jamy ustnej

Piękne i zdrowe zęby są jednym z najważniejszych czynników, składających się na ogólne pojęcie urody.

Amerykanie pielęgnują zęby szczególnie gorliwie, używając do ich czyszczenia aż trzech szczoteczek o rozmaitym stopniu miękkości włosa. W Norwegii dzieci spożywają specjalne śniadania dietetyczne, składające się z chleba, sera i owoców. Pożywienie takie jest bardzo zdrowe dla niewyrobionych zębów dziecięcych. Niemcy i Niemki mają piękne i zdrowe zęby dzięki doskonale zorganizowanemu lecznictwu zębów w szkołach i zakładach pracy.

Jednym z najbardziej przykrych „cierpień" jest niemiła woń z ust, mająca swe źródło w najrozmaitszych schorzeniach zębów. Procesy ropne i gnilne zachodzące w jamie ustnej, spróchniałe nieleczone zęby i korzenie, dziury w zębach, nieodpowiednio czyszczone zęby — sprzyjają rozkładaniu się resztek pokarmów i śliny, co wywołuje niemiły zapach. Niezależnie od pomocy dentysty, należy w takich wypadkach stosować dezynfekujące płukanki.

Do szklanki ciepłej wody można wsypać poprostu pół łyżeczki sody lub soli kuchennej. Działa to odświeżająco. Dobrze jest również nacierać zęby co pewien czas wodą utlenioną.

Osoby palące papierosy powinny bezwzględnie dwa razy dziennie czyścić zęby. Dym tytoniowy zawiera cały szereg ciał szkodliwych; najsilniej działającymi są: nikotyna, tlenek węgla i amoniak, przy czym ilość nikotyny znajdującej się w dymie, wynosi w przybliżeniu połowę ilości nikotyny, znajdującej się w tytoniu. Dym wciągnięty do jamy ustnej działa amoniakiem i nikotyną, zawartą w dymie — na śluzówkę jamy ustnej, co może wywołać podrażnienie, a nawet zapalenie śluzówki. Doświadczenia wykazały, że aczkolwiek własności wyraźnie bakteriobójczych dym nie posiada, to jednak w pewnym stopniu hamuje on rozwój drobnoustrojów w jamie ustnej.

Zęby nasze już od najwcześniejszego dzieciństwa narażone są na szereg niebezpieczeństw. Matka karmiąca niemowlę, powinna pamiętać o przyszłym uzębieniu dziecka i odpowiednio się odżywiać, spożywając potrawy bogate w fosfor i sole wapienne. Wapno jest substancją odgrywającą niepoślednią rolę w rozroście i rozwoju skieletu kostnego zębów. Jeżeli wziąć pod uwagę wspaniałe zęby ludów niecywilizowanych, to należy stwierdzić, że zachowanie zębów zawdzięczają one sposobowi odżywiania się. Ludzie ci spożywają mięso rybne i ryby w stanie prawie surowym, dzięki czemu przyswajają ustrojowi tran i witaminy. Należy pójść w ich ślady i zarzucając potrawy mączne, dobrze wygotowane, tłuszcz i cukier — spożywać większość potraw surowych i owoców.

Zęby dziecka doskonale czyszczą się przez spożywanie twardych pokarmów: skórek od chleba, jabłek z łupiną i t. p. wówczas bowiem szczęki pracują intensywnie, wzmacnia się krwiobieg, lepiej pracują ślinianki, a tym samym oczyszczają się zęby i przestrzenie międzyzębowe.

Podczas pracy w warunkach niehigienicznych substancje, unoszące się w powietrzu, działają trująco na zęby (węgiel, farby, metale). Również wielkim niebezpieczeństwem dla zdrowia zębów jest oddychanie ustami, na skutek zatkania przewodów nosowych. W ustach gromadzą się drobnoustroje, normalnie niszczone przez wydzielinę nosa. Poza tym normalnie funkcjonujący zmysł powonienia chroni przed wdychaniem trujących domieszek powietrza.

Aby zapobiec wszystkim czyhającym zewsząd niebezpieczeństwom i aby zachować piękne i zdrowe zęby, należy je racjonalnie pielęgnować. Szczotka do zębów powinna być nie za gruba i posiadać elastyczny, średnio miękki włos. Zęby czyścić należy od dziąsła w kierunku pionowym. a celem uodpornienia dziąseł, należy je czyścić w tym samym kierunku co zęby. Nie powinno się zostawiać mokrej szczotki, gdyż umożliwia to rozrost drobnoustrojów. Proszki i pasty nie powinny zawierać substancyj chemicznych, bowiem substancje te niszczą szkliwo. Jako płukanki do zębów mogą służyć rozczyny sody i soli kuchennej (2—5 proc.).

Należy pamiętać o tym, że człowiek sam ponosi winę za stan swego uzębienia. Od niego jedynie zależy, czy zęby jego będą zadziwiać czy też odrażać niemiłą wonią i brzydką barwą.

Zamiast pięknych modeli

Dzisiaj nie umieściliśmy żadnego rysunku modelowego. A zrobiliśmy to zupełnie rozmyślnie. Nie po to — uchowaj Bóg — aby narazić czytelniczki na rozczarowanie, ale po to, aby skupić ich uwagę przy rzeczach drobnych, napozór niedostrzegalnych, mających jednak ogromne znaczenie w sztuce „ładnego wyglądania".

Proszę sobie wyobrazić niewiastę w najmodniejszej pod każdym względem sukni, która jednak (niewiasta nie suknia) ma jednocześnie buciki o zdartych i przez to krzywych obcasach, lub też która zaopatrzona i w wyżej wymienioną suknię i nawet nowe pantofle wyciąga z torebki chusteczkę... niezbyt świeżą.

Prawda, jak nasza modnisia traci w oczach patrzących na nią ludzi? Blednie wspaniałość jej eleganckiej szaty, zgrabne obuwie też nie ratuje sytuacji przez maleńki, nieważny, zda się, drobiazg dama traci wiele ze swej elegancji.

Przez podanie tego przykładu chcemy zwrócić uwagę, że należy przede wszystkim pamiętać o tym, aby wszystko w naszym ubraniu i w naszym otoczeniu było czyste, schludne i porządne.

Tak już jest — na nasze szczęście, że nawet prosta skromna suknia, czy płaszcz, jeśli potraktujemy z uwagą a nawet pieczołowitością, porządek w naszych torebkach, obuwiu, kapeluszu, rękawiczkach i innych drobiazgach — będzie się wydawała pięknieisza i strojniejsza.

A więc zamiast wielkiej troski o nową suknię zajmie nas mała troska: odkurzamy i prasujemy naszą codzienną suknię i zabieramy się do „upiększania" naszych nic nie znaczących drobiazgów.

Czyścimy kapelusz, prasujemy szalik, porządkujemy torebkę i wkładamy do niej czystą chusteczkę, obuwie oddajemy do szewca, by wyrównał skrzywione obcasy, z dołu płaszcza wyciągamy z pod podszewki wałki zgromadzonego tam kurzu i wałków watoliny, cerujemy dziury w rękawiczkach i... czujemy się jak prawdziwie modne damy.

Czy nieprawda?

[illegible] — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
[illegible] Redaktor [illegible] Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partii Socjalist[illegible].
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7